

magazyn

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 23 (9280)

Białystok — Łomża — Suwałki, 30—31.I. — 1.II.1981 r.

Nakład: 215.194

Cena 1 zł

Oświadczenie rządu
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

WARSZAWA (PAP) — Od podpisania porozumień w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu upływa płały miesiąc. Przez cały ten okres rząd dążył konsekwentnie do stabilizowania życia kraju, rozwiązywania narosłych trudności, do zapewnienia warunków i realizacji procesu socjalistycznej odnowy. Okres ten nie był niestety wolny od sporów i konfliktów. Rozwiązujące one jednak były na drodze rozmów i wspólnych porozumień.

Ten złożony proces został ostatecznie zakończony przez eskalację napięć i nasilenie się niebezpiecznych działań i tendencji. Zajmowane są gmachy państwowe, organizowany jest bojkot ustawowych dni pracy, wywoływane są strajki, za-

trzymywana jest praca fabryk i kopalń, unieruchamiana komunikacja publiczna. Prowadzi się nie przebiegającą w ścisłych ramach wymierzoną przeciwko organom władzy państwowej, a także przeciwko kierowniczej kadry zakładów pracy. Występują zjawiska naruszania prawa i obowiązków zasad współżycia społecznego.

Coraz większemu zakłóceniu ulega życie kraju i szybko pogarsza się stan gospodarki. Powiększają się wskutek tego trudności w zaspokajaniu podstawowych potrzeb ludności. Gospodarka narodowa coraz dotkliwiej odczuwa niedobór surowców, paliw, energii i wyrobów gotowych. Niedobór produkcji przeznaczanej na

zaopatrzenie rynku w wyniku niepełnej pracy w dniach 10 i 24 stycznia wyniósł ok. 7 miliardów złotych. Z każdym dniem rosną straty wywołane strajkami, zmniejszona wydajnością, spadkiem dyscypliny w zakładach pracy.

Prowadzi to również do spadku eksportu, ograniczenia importu, zmniejszenia możliwości pieniężnych państwa.

Zmniejszają się materialne możliwości realizacji porozumień sierpniowych i pogarsza atmosfera społeczna co zagraża procesowi socjalistycznej odnowy.

Wysiłki rządu podejmowane dla ustabilizowania sytuacji w kraju i wyprowadzenia go z

kryzysu są niweczone. Do życia państwa wkrada się chaos i anarchia, zagrażająca losom Ojczyzny i jej obywateli. Aktywizują się siły wrogie ustrojowi socjalistycznemu.

Wobec utrzymującej się fall strajków — mimo wysiłków rządu, a ostatnie także wezwania Krajowej Komisji Porozumiewawczej NZSS „Solidarność” z dnia 28 stycznia 1981 roku, Rada Ministrów PRL oświadcza, że z tytułu swych konstytucyjnych uprawnień zobowiązana jest do zapewnienia ładu, porządku i dyscypliny, do stworzenia warunków normalnego życia obywateli. Mając to na uwadze Rada Ministrów w przypadku utrzymywania się tego stanu

Ciąg dalszy na str. 2

Końcowy etap prac poselskich
nad planem i budżetem 1981 r.

WARSZAWA (PAP) — Sejmowa Komisja Planu Gospodarczego Budżetu i Finansów rozpatrzyła 29 bm. całość projektów tegorocznego Planu Społeczno-Gospodarczego i budżetu państwa na 1981 r. Tak więc, trwające od kilku tygodni, niełatwe prace poselskie nad trudnymi dylematami tegorocznego planu znalazły się na finiszu. W posiedzeniu uczestniczyli przewodniczący innych komisji sejmowych.

Jak podkreślił przewodniczący Komisji Planu pos. Zbigniew Gertych (PZPR, okr. wyb. Skierniewice), dotychczasowa debata poselska nad projektami była niezwykle ożywiona i wnikliwa; uczciwie ukazywano w niej faktyczną sytuację w wielu dziedzinach życia społecznego i gospodarki. Wielokrotnie zachodziła konieczność uzupełniania przedstawianych przez resorty materiałów i informacji. Prac poselskich nie ułatwiała nieustabilizowana sytuacja naszej gospodarki. W tych warunkach należy uznać, że omawiane projekty obciążone są pewnym marginesem niepewności. Zdając sobie z tego sprawę, niektóre komisje odkładały przyjęcie projektów, domagając się dodatkowych wyjaśnień i uzupełnień. Najdłuższą debatowała Komisja Górnictwa, Energetyki i Chemii. Trzeba bowiem stwierdzić, że najpoważniejszym, bo dotyczącym podstaw niemal wszystkich wielkości planu, problemem, było ustalenie wykończenia wydobycia węgla w br.

co zostało sfinalizowane w Komisji Górnictwa dopiero w środę. Poseł poinformował też, że poszczególne komisje domagały się zwiększenia wydatków budżetowych w niektórych dziedzinach — na łączną kwotę ok. 30 mld zł. Przedstawili sprawozdania przewodniczący międzykomisyjnych zespołów, które analizowały projekty pod kątem przekrojowo-problemowym.

Wnioski Zespołu do spraw Polityki Społecznej zreferował pos. Łukasz Bałcer (SD, okr. wyb. Gdańsk) podkreślając, że w wyniku dokonywanych wśród posłów i w rządzie ocen możliwości, zmodyfikowano nieco cele społeczne planu. Aktualnie określano je w sposób realny i wyważony, jako zamiar ochrony poziomu spożycia ludności i rodzin sytuowanych najgorzej oraz kształtowania poziomu spożycia pozostałych grup ludności i rodzin na miarę istniejących możliwości gospodarki.

Zespół ocenił realizację porozumień zawartych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu.

Zważywszy na skalę napięć społecznych, związanych ze skracaniem czasu pracy, zespół uznał konieczność kontynuowania rozmów między związkami zawodowymi a rządem. Przebieg i wyniki rozmów oraz argumenty stron powinny być podawane do wiadomości społeczeństwa oraz Sejmowi. Niezbędne jest dokonywanie systematycznej oceny zakresu realizacji zawartej umowy społecznej oraz formułowanie wniosków, dotyczących dalszej realizacji porozumień.

Niektóre sprawy szczegółowe:

W dziedzinie ochrony zdrowia zapewniono na br. przyrost zatrudnienia i zwiększone środki na funkcjonowanie placówek służby zdrowia. Zwiększono fundusz plac o 19,8 proc. Maksymalne przyspieszenia wymaga opracowanie programu produkcji leków i wyrobów sanitarnych. W dziedzinie kultury — zwiększono środki na jej rozwój. Komisja Kultury uznała za niezbędne rozważenie przez Komisję Planu przeznaczenia 0,9 proc. dochodu narodowego na kulturę i sztukę w br. Program budownictwa mieszkaniowego — opracowany został z uwzględnieniem ogra-

Ciąg dalszy na str. 2

St. Kania
przyjął delegację
bułgarską

WARSZAWA (PAP) — W dniu 29 bm. I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania, przyjął przebywającego w Polsce na zaproszenie Naczelnego Komitetu ZSL Petryra Tanczewa sekretarza generalnego Ludowego Związku Chłopskiego, I zastępcę przewodniczącego Rady Państwa Ludowej Republiki Bułgarii.

W trakcie spotkania wymieniono poglądy na temat dalszego rozwoju przyjacielskich stosunków łączących Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe z Bułgarską Partią Komunistyczną i Ludowym Związkiem Chłopskim Bułgarii.

W spotkaniu wzięli udział prezes NK ZSL — Stanisław Guéwa, zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Emil Woitaszek. Obecny był ambasador Bułgarii Ivan Nedev.

Nadal trwają
strajki

WARSZAWA (PAP) — W kraju nadal utrzymuje się stan napięcia i niepokoju. Mimo podjęcia przez Krajową Komisję Porozumiewawczą NSZZ „Solidarność” uchwały, zalecającej wszystkim ogólnym związkom powstrzymanie się od wszelkich własnych akcji strajkowych — nadal były one prowadzone w niektórych regionach kraju, nadal z argumentacją o niepełnej — zdaniem strajkujących — realizacji przez rząd porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia.

29 bm. był trzecim już z kolei dniem strajku generalnego na Podbeskidziu. Na pierwszej zmianie strajkowała ok. 120 kluczowych zakładów pracy, w tym tak istotne dla gospodarki narodowej jak: Fabryka Samochodów Małolitrażowych, Fabryka Maszyn Włókienniczych „Befama”.

Do domagającej się przyjazdu komisji rządowej 200-osobowej grupy osób w klubie „Gencjana” w Jeleniej Górze przyszła odpowiedź z Urzędu Rady Ministrów, z której wynika, że komisja rządowa podjęła rozmowy z MKS-em NSZZ „Solidarność” woj. jeleniogórskiego 2 lutego br. Jak oświadczone w MKS-ie, nie zmienia to wcześniej podjętej decyzji dotyczącej strajku, który rozpoczyna się 30 bm. w woj. jeleniogórskim i trwać będzie do podpisania porozu-

mienia z komisją rządową. Dla poparcia postulatów Jeleniogórskiego MKS-u, utrzymywany jest stan gotowości strajkowej w woj. legnickim.

Stan gotowości strajkowej trwa też w niektórych innych regionach kraju, m. in. w zakładach pracy i instytucjach zrzeszonych w MKZ „NSZZ „Solidarność” w Koninie, w zakładach pracy woj. wrocławskiego oraz w przedsiębiorstwach w Zdunskiej Woli (woj. sieradzkie). Niektóre zakłady pracy woj. sieradzkiego np. ZPDZ „Sira” zrezygnowały ze stanu gotowości strajkowej.

Do zalecenia Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” w sprawie zaprzestania akcji protestacyjnej i strajkowej zastosowały się ognia „Solidarności” woj.

Ciąg dalszy na str. 2



W PUSZCZY BORECKIEJ — ZIMA.

Fot. L. Sowiński

Zjazd kółek rolniczych w Suwałkach

O nowy kształt samorządu chłopskiego

Wczoraj, w Suwałkach obradował Wojewódzki Zjazd Delegatów Kółek i Organizacji Rolniczych. Delegaci podsumowali pięcioletnią działalność organizacji, nakreślili program na następne lata oraz wybrali władze i delegatów na krajowy zjazd. W zjeździe uczestniczyli również przedstawiciele władz branżowych i wojewódzkiej. Obradom przewodniczył rolnik z Wydmyn — BOLESŁAW IDEK.

Minione pięć lat, praktycznie zaś okres od powołania SKR, był bardzo niepomyślny dla działalności kółek rolniczych na wsi. Nastąpił zdecydowany spadek aktywności i skuteczności działania samorządu chłopskiego. Jego rola ograniczała się praktycznie do akceptacji arbitralnych decyzji podejmowanych odgórnie, które — co gorsza — nie zawsze były zgodne z wolą i interesami rolników. Chł-

pów „uszcześliwiano” na siłę decydując za nich co mają słać, kiedy orać i jakie zwierzęta utrzymywać w gospodarstwach. Pozbawiono ich jakiegokolwiek wpływu na sprawy wsi a nawet własnego gospodarstwa.

Obecnie kółka rolnicze powołały swój organ na szczeblu gminy — Gminny Związek Kółek i Organizacji Rolniczych. W toku burzliwej i niejednokrotnie kontrowersyjnej

dyskusji — wskazującej na wzrost zaangażowania i aktywności mieszkańców wsi — gminne związki KR i OR zostały utworzone w całym województwie suwalskim.

Zywa dyskusja tocząca się na zjeździe była kontynuacją debaty działaczy suwalskiej wsi i rolnictwa o problemach dalszego umocnienia samorządu wiejskiego oraz przezwyciężenia przeszkód na drodze rozwoju usług rolniczych i intensyfikacji produkcji w gospodarstwach chłopskich. Sprawy te mocno akcentowali: rolnik z gminy Puńsk — Jan Bernecki; poseł na Sejm, rolnik z gminy Węgorzewo —

Ciąg dalszy na str. 2

Na dwa miesiące
zamknięto „Daszewo-1”

KOSZALIN (PAP) — W godzinach popołudniowych, 29 bm. zamknięto na blisko dwa miesiące odwiert „Daszewo-1” (koło Karlina), co oznacza, że na ten okres czasu zaprzestano wydobywać z niego ropę i gaz. Decyzja o czasowym zamknięciu szybu podyktowana została tym, że „Daszewo-1” jest wyłotem awaryjnym i zachodzi pilna konieczność jego rekonstrukcji. W starym otworze znajdują się rury nieprzystosowane do przemysłowej eksploatacji ropy i gazu. Ponadto okazało się, że w miejscach połączeń rur wydobywa się na zewnątrz gaz, który stwarza niebezpieczeństwo ponownego pożaru. Dalsza eksploatacja szybu spowo-

dowałaby dewastację złoża, z którego obecnie wydobywają się duże ilości gazu. Ograniczenie, wydobycie gazu i pozostawienie jak największej jego ilości w złożu jako czynnika, który pozwoli na „wypychanie” ropy ze złoża na powierzchnię, to główne dążenie ratowników karlińskich.

Do czwartku kopalnia ropy „Karlin” dostarczała do rafinerii w Trzebinii-Sierszy ok. 6,5 tys. ton ropy. Ostatni szósty pociąg z ropy odjechał w nocy z czwartku na piątek. Następnie dostawy ropy do rafinerii planowane są na koniec marca — początek kwietnia.

Możemy,
powinniśmy...

Fala gospodarczych i politycznych przemian, które znajdują wyraz w oczekiwanych uchwałach IX Zjazdu partii, dociera i do dużych przedsiębiorstw, i do małych zakładów pracy. Nie dość powiedzieć: dociera, bo właśnie „na dole” dotychczasowe w tym względzie dokonania, wzbogacane być powinny o nowe inicjatywy i konkretne przedsięwzięcia. Z pytaniem: jakie przeobrażenia zakładowej rzeczywistości, i jakie oczekiwania towarzyszą wykonywaniu codziennych powinności, zwróciliśmy się do przedstawicieli załogi Oddziału Remontowego PKS w Białymstoku. W dyskusji udział wzięli: I sekretarz POP, tokarz — STANISŁAW JARZĄBSKI, przewodniczący NSZZ Transportowców i Drogowców, mechanik — ANTONI POŹNIAK, przewodniczący NSZZ „Solidarność”, elektryk — ZBIGNIEW TOBIJAŃSKI i sekretarz tego związku, instruktor nauki zawodu — ZBIGNIEW ZARZĘCKI oraz dyrektor Oddziału — STANISŁAW CZATROWSKI. Redakcję reprezentował red. ANDRZEJ POLAKOWSKI, który omówienie wypowiedzi przygotował do druku.

„Gazeta Współczesna”. Nad czym pracuje teraz wasza organizacja partyjna?

S. Jarząbski. — Jestem sekretarzem od grudnia i prawdę powiedziawszy nie zdążyłem ostro ruszyć z pracą partyjną. Nie sprzyjały temu zresztą wydarzenia w ruchu związkowym, tworzenie się dwóch organizacji. Niemniej w najbliższym czasie planujemy wyjść do załogi.

„GW”. — Do przyspieszenia tych kroków obciąża nie tylko niestabilna sytuacja w związkach, ale przede wszystkim sam fakt noszenia legitymacji...

Z. Tobijański. — To zbyt wielkie dla niektórych zobowiązanie. Widzę wyraźnie, że tak jest. Od 1968 roku działam społecznie i choć nigdy nie miałem skłonności należeć do PZPR, bo po prostu związałem się z inną pracą, to przecież obserwacja kolegów opinię moją potwierdza.

S. Jarząbski. — Deklaruję owo „wyjście do załogi”, ale na dobrą spraw-

ę nie wiem co robić. Co mam powiedzieć ludziom, którzy żyją takimi sprawami jak nie uregulowana kwestia wolnych sobót? 9 stycznia, w przeddzień „kontrowersyjnej” soboty, cały wieczór przesiedziałem przed telewizorem. Wyслуchałem ministra Pracy, Placy i Spraw Socjalnych, ale niewiele mi to dało. Jeśli mam zająć stanowisko, innych do czegoś przekonywać, muszę być sam przekonany o słuszności, czyichś racji. Po wysłuchaniu wypowiedzi telewizyjnej miałem już swoje zdanie. Tak mi się wydawało. Ale przecież koledy powiesili też na tablicy ogłoszeń pisma „Solidarności”.

— Do dziś się waham czyje wywody są słuszniejsze. Ostatecznie nie zgłosiła się wtedy do pracy część załogi i wcale się nie dziwię. Sytuacja powtórzyła się 24 stycznia. Dlaczego tę najtrudniejszą decyzję zostawia się właśnie nam, szeregowym pracownikom, choć spór dotyczy się na szczeblu centralnym i tylko z pozoru dotyczy wyłącznie wolnych sobót? Dlaczego nie usiądzie przed ka-

merą ktoś z branżowych związków, z „Solidarności” i z rządu, ale jednocześnie? Niechże tam ścierać się argumenty i wypracowane zostanie wspólne stanowisko. (Tak stało się w trakcie przygotowywania niniejszego artykułu).

— Ostatecznie jak kto chce tak działa. Być może kwestia postaw wobec sprawy wolnych sobót nie jest w naszej pracy partyjnej najważniejsza, ale stanowi symbol konfliktów, braku jedno myślenia i denerwuje. Musimy to brać pod uwagę, bo tym się u nas żyje, a nie jakąś wielką polityką. Ludzie mówią: jak możemy się dogadać w sprawach istotniejszych, jeśli nawet w tej kwestii nie ma zgody w społeczeństwie i to od dołu do góry. Mamy 32 członków i kandydatów partii. Zdania są podzielone, a i jednym i drugim trzeba przyznać rację.

„GW”. — Praca związkowa jest, jak sądzę, przedmiotem szczególnego zain-

Ciąg dalszy na str. 3

Możemy, powinniśmy...

Ciąg dalszy ze str. 1

terowania naszej organizacji. Chodzi przecież o partnerską współpracę. Pomoc POP w fazie kształtowania się nowych związków, wydaje się nieodzowna.

S. Jarząbski. — Wytwarza się coś w rodzaju związkowego współzawodnictwa, ale chyba niezbyt zdrowego. Przydałoby się jednemu w działaniu, bo interes jest wspólny, tylko język nie bardzo.

A. Poźniak. — Uważam, że jeśli praca poszła innymi torami, to tylko lepiej kontrolowana będzie administracja.

Z. Zarzecki. — Nasza „Solidarność” powstała dość netypowo. W większości zakładów komitety strajkowe przekształciły się w komitety założycielskie. U nas zaś sześciu członków starej rady zakładowej wystąpiło i utworzyło ten komitet. Teraz dajmy znać o sobie innym między tamtymi, co zostali i tymi, którzy odeszli.

A. Poźniak. — Aż się prosi powołania czegoś w rodzaju komisji porozumiewawczej. Jednych posadzić przy jedynym biurku, drugich przy drugim, wziąć kogoś do prowadzenia wspólnej dokumentacji, wywieść nazwę.

S. Jarząbski. — Problem nie w tym jak nazwać, a jak wspólnie działać.

„GW”. — Gdy w grę wchodzi wzgląd ambicjonalny i nazwa może być przeszkodą w drodze porozumienia.

S. Jarząbski. — Niestety, że te ambicjonalne sprawy w całym kraju mogą decydować i chyba często decydują. Ostatnio branzowe związki wykazują istotny postęp, rozsądek w działaniu, ewidentne ślady odnowy, niedalekie od tych w „Solidarności”.

Z. Tobijański. — Ja nie jestem przekonany o autentycznej odnowie. Może dlatego, że nie należę do ludzi, którzy potrafili ciągnąć kilka funkcji. Jedną po chłaniał bez reszty. Dlatego zrezygnowałem nawet z prowadzenia krótkofalarstwa na rzecz pracy w „Solidarności”. A ilu jest takich, których w każdej organizacji pełno?

S. Jarząbski. — Rozumiem i postępuję podobnie, a i tak dzieje się domowa mowa, „pan”. Nie potrafię więc zrozumieć jak ktoś może pełnić efektywnie wiele rozmaitych funkcji, a przecież takich ludzi rozkładających robotę (tu zacznie, tam przemówi, gdzie

indziej się pokaze na zebraniu) nie brakuje. Odnowę w społecznym działaniu widzę tak: może mniej, ale za to konsekwentniej i skuteczniej.

„GW”. — Osobista aktywność sekretarza tu przynajmniej nie budzi zastrzeżeń. Ale nadal odnośnie wrażenie, że wasza organizacja partynia jako całość nie zaznacza dostatecznie w zakładach swojej obecności. Może nie oglądając się na symptomy balaganu w wielu nie uporządkowanych sprawach krajowych, moglibyście zrobić porządek u siebie. Przydałoby się mediacji misja POP w sprawach związkowych.

S. Jarząbski. — Uważam, że trzeba z tym czekać, aż pewne rozwiązania skrytykują się na wyższym szczeblu.

Z. Tobijański. — Myślę, że sekretarz nadal rozumuje po staremu. Ogląda się na górę, zwleka z robotą. Jesteśmy wystawiani na ciężką próbę i życie zmusza nas, żeby czasem upowszechnić własne zdanie i zająć stanowisko bez wytycznych i dyrektyw.

A. Poźniak. — Jeśli są rozbieżności, siadamy przy stole i uzgadniamy warunki porozumienia.

S. Jarząbski. — I znów nie dojdzie do niczego. Spytamy czy związkowcom jest obojętne jaka organizacja wydaje im zarządzenia. Ja, i branzowe związki reprezentuję, i POP. Muszę opierać się na konkretnych. Jesteśmy tu w kilku i nie możemy się dogadać, a co dopiero na szerszym forum.

Z. Tobijański. — Mamy w sobie jakąś zakorzenioną bezsilność i bezwład. A może z przyzwyczajenia wynika, że musimy być kierowani, bo sami nie ruszymy z miejsca. We własnym interesie musimy się tego jako najpewniejszego pozbyc. Mówiliśmy o potrzebie w miarę jednolitego stanowiska POP i wynikających stąd ewentualnych działań, a sekretarz czeka na wytyczne.

S. Jarząbski. — Byłem we wrześnie na posiedzeniu w Komitecie Wojewódzkim. Dyskusja gorąca. Sam chciałem zabrać głos, ale posuchałem dwóch przedmówców i pomyślałem, że są ze sto razy mądrzejsi od mnie. Wypielali więc swoje skądinąd, ostro i na tym się skończyło. Jak uwierzyć we własną moc? Stoję na stanowisku, że ludzie dopiero muszą wypracować głos decydujący. Na razie opieramy się niby na opiniach mas, ale faktycznie opinieli tych nie bierze się zbyt serio.

— Posłałismy do KW różne wnioski i pytania. Część miała być przekazana wyżej. Dotychczas żadnej odpowiedzi. Np. sprawa „niebieskich ptaków”, tych, którzy żyją cudzym kosztem, nie pracują i jeszcze wywierają zły wpływ na otoczenie. Zebymy choć wiedzieli ilu takich darmozjadów jest. Moglibyśmy podać więcej przykładów niedoceniania naszych głosów. Może mylimy się w niektórych sprawach, ale chcemy o tym wiedzieć, a nikt nie kwapi się z odpowiedziami.

A. Poźniak. — Tak, proces odnowy powinien także w partii postępować szybko. A my nawet w tak prostych sprawach działamy po staremu: infor-

muje się społeczeństwo, że ktoś odchodzi jak zwykle ze względów zdrowotnych. Uczciwych i nieuczciwych wrzuca się do jednego worka i wyrzuca się krzywdy tym, którzy faktycznie mają kłopoty ze zdrowiem. Reakcja na taką informację bywa typowa: jeszcze jeden coś znalazł, został zdjęty ze stanowiska i poszedł do dyplomacji. Rządzić nie może, bo chory, ale jak ambasador zobaczy — od razu zdrowie.

— Dlaczego nie ma bardziej rzeczowej informacji o pracy Biura Politycznego KC. Nie wiemy na ile tematy tam dyskutowane wynikają z naszych sygnałów i na ile są adekwatne do spraw bulwersujących opinię publiczną.

S. Jarząbski. — Pełniej i szybciej informować. Ludzie nadal strakują, a nie mamy poczucia o co im chodzi. Co mamy powiedzieć swoim, którzy uważają, że sekretarz, przewodniczący wie więcej, a nie chce mówić? Jakżeż zająć stanowisko, jeśli dopiero po fakcie dociera do nas zdawkowy komentarz i tu ujęć jednostronnie? Przecież już parę odnow, doświadczanie mam, ale na optymizmnie przez to nie zyskałem. Nadal za wiele ważnych spraw się przemleca, a to potem staje się powodem rozłamów. Weźmy wolne soboty. Jak one poróżniły społeczeństwo. W kraju gospodarcza ruina, a ludzie chcą na okragło świętować.

Z. Tobijański. — Jest wiele zakładow, gdzie można bez strat, a tylko przy lepszej organizacji pracy, wprowadzić już wszystkie wolne soboty. Ale trzeba podjąć decyzję, a takiej nie ma.

S. Jarząbski. — To znaczy, że czasem znajdujemy wspólny język, bo mnie chodzi o to samo. Liczę, że wiele podobnych, choć innych kwestii — dotyczących i partii, i kraju — rozwiąże Zjazd. Po to zostanie zwołany. Teraz ważne jest, żeby niektórzy wy-czuli wzrok i słuch na to, co się mówi na dole. Wróć do dawnej historii: jak Edward Gierek miał przyjechać do Moniek, to z całego województwa ścigali samochody węgla, żeby wiedział jaki tu dobrobyt. Myślimy też wozili. I dodatkowo pociąg z węglem na stacji stał. Jeśli ktoś takiego kamufażu nie dostrzeże, bo wzrok mu się popsuł, to znaczy, że niewiele rozumie.

Z. Tobijański. — Ludzie u nas nie są zli. Jeśli mają dobrze przygotowane stanowiska pracy, to można od nich wiele wymagać i nikt się nie będzie od roboty wznosił. W zakładach owocowo-warzywnych, po sąsiedzku, pracowali w wolne soboty nie dlatego, że ktoś kazał, tylko dlatego, że właśnie surowiec czekał na przerób. Mam nadzieję, że po Zjeździe odnowa pójdzie szybciej do przodu i nasza praca będzie lepiej wykorzystywana. Aktualnie liczę też na uregulowanie sprawy cenzury.

S. Jarząbski. — No proszę, „Solidarność” też czeka aż ktoś coś załatwi.

Z. Tobijański. — Uważam tylko, że w samej partii trzeba zrobić porządek i że Zjazd te sprawy unormuje.

S. Jarząbski. — Pan to dopiero teraz czuje, a ja już od piętnastu lat. Wstępowałem licząc, że coś zrobię, żeby w organizacji było lepiej. Obserwowałem niektórych i chciałem przeciwdziałać interesownym, bo brali legitymację, żeby mieć zasłonę. Jeden chłop był drożnikiem i wstąpił. Oglądał pociągi, a było sio wyjadać i deptać sadzonki w pobliskim lesie. Gajowy upomniał go raz, drugi, aż w końcu podał na kolegium. Pytając drożnika: gdzie pan był wtedy, jak było sadzonki wsuwać? — Na zebraniu partyjnym. — Myślał, że jak tak powie, to go uniewinnia, ale kary nie uniknął. — Tak? — To ja składam legitymację — stwierdził. Oto mentalność niektórych towarzyszy.

Z. Tobijański. — Zdaje się jednak, że sekretarz nie uświadomił sobie faktu, iż masy mają albo powinny mieć wpływ i to nie tylko na właściwy dobór kandydatów do partii.

S. Jarząbski. — A o czym to mają decydować? Masy czekają na Zjazd.

Z. Tobijański. — Historia uczy jednak, że masy coś wywalczyły, choć akurat zjazdu nie było. Liczę na to, że może choćby stosunek niektórych partyjnych do „Solidarności” zmieni się, bez czekania na program z góry.

S. Jarząbski. — Co tu mówić o takich sprawach. My teraz drepemy w miejscu. Wcześniej też za często nam się to zdarzało.

A. Poźniak. — Bo nie było dopingu. Stare związki zawodowe niewiele mogły. Iu tam było ludzi z demobilu partyjnego, którzy źle rozumieli jedność myślenia i działania.

S. Jarząbski. — Zgoda, ale nie chodzi o to, że związek czy partia jest zła. Raczej o to, że znajdzie się grupa podatnych na wypaczenia, skorzysta z okazji, by się dorobić, zacznie się popierać. Te powiązania nadal funkcjonują. Utytułowanego kierownika z jednego województwa przewozi się w teście do innego, bo tam jeszcze nie zdążył podpaść. Zdając że stanowiska to jeszcze żadna kara, zwłaszcza, że inkwent trafia często na znacznie in-tratniejszą posadę. Przez kilkadziesiąt lat to narastało, więc w pół roku wypłenić się nie da. Chciałbym, żeby choć za pięć — dziesięć lat było to możliwe.

Z. Tobijański. — Czas to pieniądź. Nie da się szybko. Może „Solidarność” będzie tym sojusznikiem, który pomoże.

S. Czatrowski. — Ludzie podzielili są u nas między dwa związki między więcej po połowie. Dwa związki, ale cel jeden — ulżyć w pracy ludziom, więc porozumienie wydaje się sprawą nieodzowną. Z początku próby dogadania się nie wychodziły, ale powoli znajdujemy wspólny język. Na razie ster spraw pracowniczych pozostaje w rękach administracji, bo też nikt jej od tego nie zwolnił.

S. Jarząbski. — Ruch związkowy jest u nas niestabilny. Jeszcze nie możemy odeń wymagać za wiele.

„GW”. — Czy wasza organizacja partynia odnalazła już w tych nowych układach swoje miejsce? Mam na myśli rolę POP w sprawach najważniejszych. Chodzi o stabilizację życia fabrycznego, o rozsądne kierunkowanie spółek /działań, o podpowiadanie skłóconym /stronom dróg rozstrzygnięcia sporów.

S. Czatrowski. — Powiem tak: organizacja partynia może pomóc w ważnych sprawach i powinna mieć za-sadniczy wpływ na bieg wydarzeń. Sądzę, że stać ją na to.

ANDRZEJ POLAKOWSKI



Stanisław Czatrowski



Zbigniew Zarzecki



Zbigniew Tobijański



Stanisław Jarząbski



Antoni Poźniak

Z zagranicy

Tatry (polskie i słowackie) wołają o pomoc

(Korespondencja z Pragi)

Nie prowadzi się dokładnej ewidencji turystów odwiedzających każdego roku polskie i słowackie Tatry oraz polskie i czeskie Karkonosze. Trudno byłoby tego wymagać, tak więc podana mi w Popradzie liczba 15 mln turystów może być uważana wyłącznie za szacunkową. Specjaliści od ochrony środowiska naturalnego wołeli, aby owych kilkanaście milionów dało się zredukować — i to jak najszybciej — do kilku, choć zdają sobie doskonale sprawę, że jest to raczej niemożliwe.

Powód dla którego specjaliści od ochrony gór marzą o zmniejszeniu liczby turystów, jest oczywisty: niebezpieczeństwo, że Tatry i Karkonosze w swej obecnej postaci przestaną wkrótce istnieć. Głównie fauna i flora, powiedzenie o „czystym górskim powietrzu” będzie za kilka lat historią.

Współpracujący ściśle polsko — czeskosłowacki Komitet współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej dostrzega to niebezpieczeństwo. Ale od dostrzegania do podejmowania zdecydowanych kroków droga jeszcze daleka. Siedem województw przygranicznych otrzymało dopiero polecenie przedstawienia szczegółowych koncepcji i wspólnych planów w zakresie ochrony środowiska i dalszego rozwoju turystyki w tych regionach.

Dane działające na terenie Karkonoszy, Beskidów, Bramy Morawskiej aparatury kontrolno-pomiarowej, za pomocą której ustala się stopień zanieczyszczenia, nie wątpliwie powinny skłonić do województwa do jak najszybszego działania. Podobnie szybko winny — zdaniem ekspertów — nawiązać

Szkodliwsza wrzusa ramionami. Dlatego pracowała w tamtą sobotę?

— A dlaczego miałam nie pracować? Tyle lat nie miałam NN. Pamiętam kiedyś, na ranną zmianę o pół do drugiej się wychodziło z domu, nocną „jedynką” na dworzec PKP, później pociągami do Bacieczek i przez pola na piechotę do kombinatu. A teraz samochód podjeżdża prawie pod sam dom, to co? Miałam nie przyjechać?

— Jeszcze w domu, w piątek rano słyszałam w radio, co i jak. W fabryce od rana wrzawało. Kobiety jak to kobiety — jedna mówi tak, druga inaczej — ale wszystkie na raz. Najwięcej to żeśmy się nagadywały w szatni. Miałam gazetę, to pokazuje, że nie ma wolnego, ale niektórzy mówią, że nasz zakład będzie stał.

Zaczynamy pracę, ale każdy podenerwowany. Tu niby przy maszynach, a co chwilę leci pod tablicę czytać. Rano nie konkretnego jeszcze nie wisiło. Więc choć nie jestem w „Solidarności” poszłam do oddziału rady, po bilety do kina, a przy okazji pytam — co z sobotą?

— Idą właśnie pertraktacje z dyrektorem — odpowiada. Nareszcie patrzę, Zosia wywiesza ręcznie napisane ogłoszenie. W moim rozumieniu to tam nie było informacji, że jest wolna sobota, to był wyścig z umową gdańską. Mówię: niech oni napiszą wyraźnie. Zawsze było wielkimi czerwonymi literami, że i ślepy by zobaczył. Szlag mnie trafia jak jest takie nie wiadomo co.

Leć do majstra: pracujemy? — Nie wiem — słyszę. Jestem partynia, idę do sekretarza OOP — my członkowie PZPR powinniśmy pracować — mówi. Kierownik też radzi pracować. Ale stanowczy decyzji nie ma. U nas od strajków, to jak ktoś może nie podjąć decyzji, to jej nie podejmuje. Każdy robi uniki, bo nie wie jeszcze jaki Bóg będzie silniejszy. „Solidarność” wywiesza pismo o lamaniu umowy gdańskiej, dyrekcja uchwala Rady Ministrów, a w czwórkiu sam sobie głowę lam co robić?

(Interpres)
PAWEŁ DERESZ

Kto pracuje na maszynach tyra jak koń i dzień wolny jest jak dobrodziejstwo, bo można zrobić zakupy, uporządkować mieszkanie i tak się urządzić, żeby w niedzielę rzeczywiście wypocząć, ale nikt sobie samemu wolne robić.

— Dokąd jest jeden rząd w Polsce — mówię — to będzie słuchała tego rządu, a potem zobaczymy.

A taka jedna się rozdarała, niby nie na mnie, ale przy mnie, bo wiedziałam że jestem partynia: partia zło-dzieje. Polskę rozkradli! Wszyscy! A teraz chcą żeby pracować na nich! — Diabli mnie wzięli, pytam, kto? — Co ja pani ukradłam? — Nic nie powiedziałam, a w sobotę pierwsza puściła maszynę. No proszę, jaka, a niby z „Solidarności”. We dwie przyszły na rozciągarki, a ja na zgrębiarkach byłam jedna. Pro-

— W sobotę rano na „ciemkoprzędną” przyjechałam więcej niż połowa załogi. Na innych wydziałach też było sporo. Nocna zmianą pytała, po co przyszłiśmy do pracy? Hale były przygotowane jak do postojów. Wózki z przedzą poprzekrywane papierami... — Pracę zaczęliśmy, ale każdy czuł się jakoś niepewnie, ogładał się do przodu, do tyłu. Nie wiedział czy pracować, czy iść.

— Oj przydałby się wolny dzień, ale oficjalnie nie ogłosili.

— Rząd do pracy wzywa, a tu, mówią jak jedną sobotę będziemy robić to i wszystkie.

Na „Sawoy” to przychodzili z „Solidarności” z innych wydziałów i postrasza-li. Obierali — mówili. Z „Solidarności” jesteście a do pracy przyszłaś, to dostaniesz w pieprz.

— Chodził jakiś taki czarny facet z brodą — mówili, że to redaktor. Podchodzi i pyta — dlaczego pani pracuje? — Bo ja wolną sobotę uznaję jak tam wisi czerwonymi literami — pokazywała na tablicę. — Jak będziemy w te sobotę pracowali — mówi — to i w inne też. Czy może pani podać nazwisko? — Nie, nie mogę — odpowiadałam — ale tak jakos mi było głupio.

— W takiej, przesyconej niepewnością i podejrliwością, atmosferze pracowaliśmy przez pierwszą godzinę tzn. do szóstej. Jak tylko mistrzowie poszli na odprawę, przyszedł ktoś z „Solidarności” i powiedział: czas zebrać zabawy torby i poszły do domu. No i cała „skreczalnia” poszła.

— W sobotę rano na „ciemkoprzędną” przyjechałam więcej niż połowa załogi. Na innych wydziałach też było sporo. Nocna zmianą pytała, po co przyszłiśmy do pracy? Hale były przygotowane jak do postojów. Wózki z przedzą poprzekrywane papierami... — Pracę zaczęliśmy, ale każdy czuł się jakoś niepewnie, ogładał się do przodu, do tyłu. Nie wiedział czy pracować, czy iść.

— Oj przydałby się wolny dzień, ale oficjalnie nie ogłosili.

— Rząd do pracy wzywa, a tu, mówią jak jedną sobotę będziemy robić to i wszystkie.

Na „Sawoy” to przychodzili z „Solidarności” z innych wydziałów i postrasza-li. Obierali — mówili. Z „Solidarności” jesteście a do pracy przyszłaś, to dostaniesz w pieprz.

— Chodził jakiś taki czarny facet z brodą — mówili, że to redaktor. Podchodzi i pyta — dlaczego pani pracuje? — Bo ja wolną sobotę uznaję jak tam wisi czerwonymi literami — pokazywała na tablicę. — Jak będziemy w te sobotę pracowali — mówi — to i w inne też. Czy może pani podać nazwisko? — Nie, nie mogę — odpowiadałam — ale tak jakos mi było głupio.

— W takiej, przesyconej niepewnością i podejrliwością, atmosferze pracowaliśmy przez pierwszą godzinę tzn. do szóstej. Jak tylko mistrzowie poszli na odprawę, przyszedł ktoś z „Solidarności” i powiedział: czas zebrać zabawy torby i poszły do domu. No i cała „skreczalnia” poszła.

— Chodził jakiś taki czarny facet z brodą — mówili, że to redaktor. Podchodzi i pyta — dlaczego pani pracuje? — Bo ja wolną sobotę uznaję jak tam wisi czerwonymi literami — pokazywała na tablicę. — Jak będziemy w te sobotę pracowali — mówi — to i w inne też. Czy może pani podać nazwisko? — Nie, nie mogę — odpowiadałam — ale tak jakos mi było głupio.

— W takiej, przesyconej niepewnością i podejrliwością, atmosferze pracowaliśmy przez pierwszą godzinę tzn. do szóstej. Jak tylko mistrzowie poszli na odprawę, przyszedł ktoś z „Solidarności” i powiedział: czas zebrać zabawy torby i poszły do domu. No i cała „skreczalnia” poszła.

— Chodził jakiś taki czarny facet z brodą — mówili, że to redaktor. Podchodzi i pyta — dlaczego pani pracuje? — Bo ja wolną sobotę uznaję jak tam wisi czerwonymi literami — pokazywała na tablicę. — Jak będziemy w te sobotę pracowali — mówi — to i w inne też. Czy może pani podać nazwisko? — Nie, nie mogę — odpowiadałam — ale tak jakos mi było głupio.

— Chodził jakiś taki czarny facet z brodą — mówili, że to redaktor. Podchodzi i pyta — dlaczego pani pracuje? — Bo ja wolną sobotę uznaję jak tam wisi czerwonymi literami — pokazywała na tablicę. — Jak będziemy w te sobotę pracowali — mówi — to i w inne też. Czy może pani podać nazwisko? — Nie, nie mogę — odpowiadałam — ale tak jakos mi było głupio.

— Chodził jakiś taki czarny facet z brodą — mówili, że to redaktor. Podchodzi i pyta — dlaczego pani pracuje? — Bo ja wolną sobotę uznaję jak tam wisi czerwonymi literami — pokazywała na tablicę. — Jak będziemy w te sobotę pracowali — mówi — to i w inne też. Czy może pani podać nazwisko? — Nie, nie mogę — odpowiadałam — ale tak jakos mi było głupio.

— Chodził jakiś taki czarny facet z brodą — mówili, że to redaktor. Podchodzi i pyta — dlaczego pani pracuje? — Bo ja wolną sobotę uznaję jak tam wisi czerwonymi literami — pokazywała na tablicę. — Jak będziemy w te sobotę pracowali — mówi — to i w inne też. Czy może pani podać nazwisko? — Nie, nie mogę — odpowiadałam — ale tak jakos mi było głupio.

mogę cierpieć tych wezwań do pracy konstruowanej na zasadzie wyważania otwartych drzwi. Diabli mnie biorą, jak pomyśle, że pójdę, a później usłyszę: dobry, zdyscyplinowany obywatel. Takich nam trzeba — o, proszę, to jest godna postawa.

— Godna, ale wobec kogo? Wobec Ojczyzny, czy wobec uśmiechniętego człowieka, którego nie darzę zaufaniem. Zabetaniam mam tą odnowę w głowie, ale jeszcze wyraźniej dostrzegam, że przez cztery miesiące nie konkretnego do-tychczas w zasadzie nie zrobiono.

— Ja dla Ojczyzny mogę i sześćdziesiąt godzin tygodniowo robić, ale z własnej nieprzymuszonyj woli, a do pięciodniowego tygodnia pracy chcę mieć prawo i cześć! Zapraszam serdecznie każdego z tych korpetytów-patriotyzmu, co to ma

— W sobotę rano na „ciemkoprzędną” przyjechałam więcej niż połowa załogi. Na innych wydziałach też było sporo. Nocna zmianą pytała, po co przyszłiśmy do pracy? Hale były przygotowane jak do postojów. Wózki z przedzą poprzekrywane papierami... — Pracę zaczęliśmy, ale każdy czuł się jakoś niepewnie, ogładał się do przodu, do tyłu. Nie wiedział czy pracować, czy iść.

— Oj przydałby się wolny dzień, ale oficjalnie nie ogłosili.

— Rząd do pracy wzywa, a tu, mówią jak jedną sobotę będziemy robić to i wszystkie.

Na „Sawoy” to przychodzili z „Solidarności” z innych wydziałów i postrasza-li. Obierali — mówili. Z „Solidarności” jesteście a do pracy przyszłaś, to dostaniesz w pieprz.

— Chodził jakiś taki czarny facet z brodą — mówili, że to redaktor. Podchodzi i pyta — dlaczego pani pracuje? — Bo ja wolną sobotę uznaję jak tam wisi czerwonymi literami — pokazywała na tablicę. — Jak będziemy w te sobotę pracowali — mówi — to i w inne też. Czy może pani podać nazwisko? — Nie, nie mogę — odpowiadałam — ale tak jakos mi było głupio.

— Chodził jakiś taki czarny facet z brodą — mówili, że to redaktor. Podchodzi i pyta — dlaczego pani pracuje? — Bo ja wolną sobotę uznaję jak tam wisi czerwonymi literami — pokazywała na tablicę. — Jak będziemy w te sobotę pracowali — mówi — to i w inne też. Czy może pani podać nazwisko? — Nie, nie mogę — odpowiadałam — ale tak jakos mi było głupio.

— Chodził jakiś taki czarny facet z brodą — mówili, że to redaktor. Podchodzi i pyta — dlaczego pani pracuje? — Bo ja wolną sobotę uznaję jak tam wisi czerwonymi literami — pokazywała na tablicę. — Jak będziemy w te sobotę pracowali — mówi — to i w inne też. Czy może pani podać nazwisko? — Nie, nie mogę — odpowiadałam — ale tak jakos mi było głupio.

nych realiach niertymiczności dostaw i brakach surowców.

— Nie pracowałem w sobotę, ale byłem w zakładzie. Nie powiem, mimo wszystko czułem się psychicznie dość podłe, ale i ci co pracowali, też wili się jak piskorz. Rozterka mnie jednak nekata: czy lepiej się ugiąć, machnąć ręką na wszystko i tyrać w charakterze roboczego wola, ku chwale przyszłych pokoleń, czy też zamianować swoją niechęć wobec tego decydowania za ludzi. I wie pan co — kinalem fartuch i poszedłem... do miasta szukać masła na niedzielę. Ja nie wiem, czy to nagle krowy przestały mleko dawać? Nie kupilem tego masła.

— Jeszcze przed wyjściem z zakładu spotkałem pod tablicą takiego z „Solidarności”. On wiedział, że do nich nie należę i mówi —

— mówię. Do rozwiązania ma bardzo trudny rebus, w którym nie wiadomo jakie elementy przyniesie każdy następny dzień. Nieklarowne stanowisko rządu, półprodukty zdobywane na zasadzie wyrzynania z rąk, kłopoty z „Solidarnością”, latniogłowa z rozplanowaniem urlopów, potrzeba uruchomienia ekonomicznego myślenia na wszystkich szczeblach w zakładzie.

Dyrektor Karwowski otrzymał 9 stycznia pismo — kompromis od „Solidarności” i związku branzowego, w którym oprócz żądania wszystkich wolnych sobót zawarto koncepcję wykonania zadań produkcyjnych w terminie krótszym od przewidzianego planem. Pismo sugerowało też podpisanie odpowiedniego porozumienia w tej sprawie. Zawierało wszakże warunek bezwzględny zapewnienia wszystkich niezbędnych do produkcji środków. Dyrektor przekazał natychmiast telekssem streszczenie pisma do Zjednoczenia, dopisując pod spodem, iż zakład nie będzie w stanie nadrobić tak znacznego ubytku czasu, by w konsekwencji zapracować na wszystkie wolne soboty.

— „Skrczalnia pocztowa” — skwitowano ten fakt w fa-stowskiej „Solidarności”. Po co wysłać, skoro się zakłada z góry, że nie damy rady.

W ogóle w „Fastach”, „Solidarność” prowadzi politykę „wielkomocarstwa”. Każda polityka jest dobra, jeśli dzięki niej następuje realizacja oczekiwań większości. Dobra może być więc i ta, pod warunkiem, że poprowadzą ją ludzie świadomi celu. Jak uczy nas niedawna historia, przy realizacji pryncypów, nie należy w żadnym wypadku zapominać o drobnych szczegółach, które rysują obraz np. codziennego codziennego.

— Co ty tam wiesz — na polityce się nie znasz. Z takimi argumentami już nie polemizowałem. Tak. Z początku myślałem, że tylko niektórzy panowie w TV rozmnażają urojone króliki.

— Teraz to mi się widzi, że i ambimni solidarnościowcy lecają w stylu Lejzorka Roj-szwana. Wyjdzie mi się, że jedni drudzy nie bardzo chybą mają pojęcie kim u-siłują kierować i o czym decydować.

— Co ty tam wiesz — na polityce się nie znasz. Z takimi argumentami już nie polemizowałem. Tak. Z początku myślałem, że tylko niektórzy panowie w TV rozmnażają urojone króliki.

— Teraz to mi się widzi, że i ambimni solidarnościowcy lecają w stylu Lejzorka Roj-szwana. Wyjdzie mi się, że jedni drudzy nie bardzo chybą mają pojęcie kim u-siłują kierować i o czym decydować.

— mówię. Do rozwiązania ma bardzo trudny rebus, w którym nie wiadomo jakie elementy przyniesie każdy następny dzień. Nieklarowne stanowisko rządu, półprodukty zdobywane na zasadzie wyrzynania z rąk, kłopoty z „Solidarnością”, latniogłowa z rozplanowaniem urlopów, potrzeba uruchomienia ekonomicznego myślenia na wszystkich szczeblach w zakładzie.

Dyrektor Karwowski otrzymał 9 stycznia pismo — kompromis od „Solidarności” i związku branzowego, w którym oprócz żądania wszystkich wolnych sobót zawarto koncepcję wykonania zadań produkcyjnych w terminie krótszym od przewidzianego planem. Pismo sugerowało też podpisanie odpowiedniego porozumienia w tej sprawie. Zawierało wszakże warunek bezwzględny zapewnienia wszystkich niezbędnych do produkcji środków. Dyrektor przekazał natychmiast telekssem streszczenie pisma do Zjednoczenia, dopisując pod spodem, iż zakład nie będzie w stanie nadrobić tak znacznego ubytku czasu, by w konsekwencji zapracować na wszystkie wolne soboty.

— „Skrczalnia pocztowa” — skwitowano ten fakt w fa-stowskiej „Solidarności”. Po co wysłać, skoro się zakłada z góry, że nie damy rady.

W ogóle w „Fastach”, „Solidarność” prowadzi politykę „wielkomocarstwa”. Każda polityka jest dobra, jeśli dzięki niej następuje realizacja oczekiwań większości. Dobra może być więc i ta, pod warunkiem, że poprowadzą ją ludzie świadomi celu. Jak uczy nas niedawna historia, przy realizacji pryncypów, nie należy w żadnym wypadku zapominać o drobnych szczegółach, które rysują obraz np. codziennego codziennego.

— Co ty tam wiesz — na polityce się nie znasz. Z takimi argumentami już nie polemizowałem. Tak. Z początku myślałem, że tylko niektórzy panowie w TV rozmnażają urojone króliki.

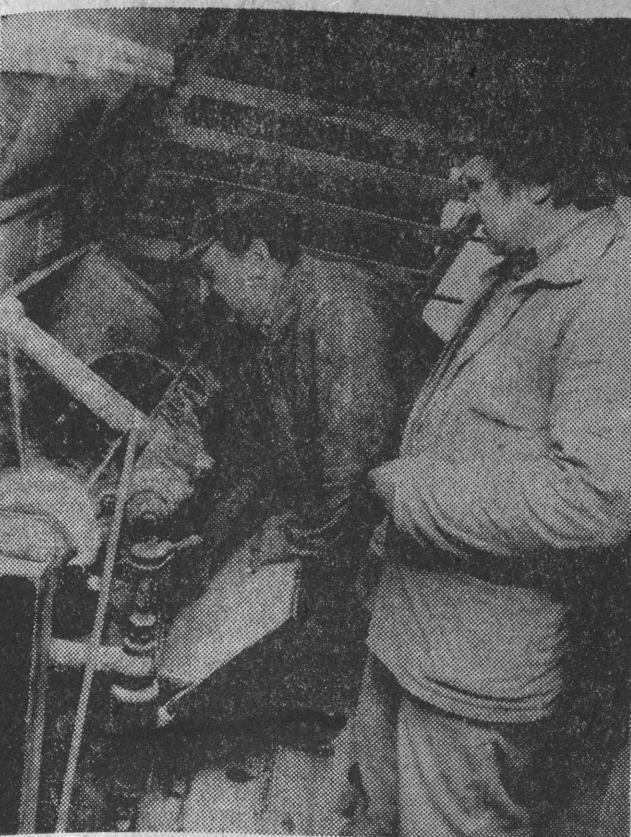
— Teraz to mi się widzi, że i ambimni solidarnościowcy lecają w stylu Lejzorka Roj-szwana. Wyjdzie mi się, że jedni drudzy nie bardzo chybą mają pojęcie kim u-siłują kierować i o czym decydować.

— Co ty tam wiesz — na polityce się nie znasz. Z takimi argumentami już nie polemizowałem. Tak. Z początku myślałem, że tylko niektórzy panowie w TV rozmnażają urojone króliki.

— Teraz to mi się widzi, że i ambimni solidarnościowcy lecają w stylu Lejzorka Roj-szwana. Wyjdzie mi się, że jedni drudzy nie bardzo chybą mają pojęcie kim u-siłują kierować i o czym decydować.

— Co ty tam wiesz — na polityce się nie znasz. Z takimi argumentami już nie polemizowałem. Tak. Z początku myślałem, że tylko niektórzy panowie w TV rozmnażają urojone króliki.

— Teraz to mi się widzi, że i ambimni solidarnościowcy lecają w stylu Lejzorka Roj-szwana. Wyjdzie mi się, że jedni drudzy nie bardzo chybą mają pojęcie kim u-siłują kierować i o czym decydować.



Syn Antoni potrafi zastąpić ojca.
Fot. Zdzisław Lenkiewicz



Najczęstszą przyczyną jest wyłączenie prądu. W styczniu jest jeszcze całkiem dobrze (odpuścił), ale w grudniu codziennie wyłącza. Jeśli planowo — to po bledy, ale niespodziewany brak elektryczności powoduje zapalenie podnosników i potem czyszczenie ich co najmniej przez piętnaście minut.

Kiedys stary wiatracznik nauczył go wierzki: „Śmigie latają jak palaki, zafrzysz do skrzyżni nie ma maki”. Czyli że w wiatraczniku coś się zepsuło. Młyn też się psuje. Młynowi i panie młyna zawsze coś brakuje, bo młyn trzeba ustawnie naprawiać, a panie młyna do ślubu. Tyle że pan Edward każda naprawę sam potrafi wykonać, podreżny warstat ma też niezgorzyszy.

Z kolegami po fachu od dawna się spotyka. Wstąpił przecież do cechu młynarzy. Kiedyś to był cech, jeszcze w Białymstoku przy Kilińskiego, można było wymienić doświadczenia, a nawet kupić różne części. Potem dołączono do młynarzy tartaczników, potem jeszcze tych, co olej cisną, wreszcie utworzono cech rzemieślników różnych, zrobiła się wieża Babel, a jak się spotykali członkowie cechu, to nie wiadomo, z młynarzem rozmawiasz czy z betoniarzem.

W takim związku trudno też o pomoc i radę. Przekroczył kiedyś pan Edward limit zużycia energii elektrycznej i wylczono mu z miejsca opłatę

czterokrotnie wyższą. Poszedł z tym do cechu, a tam nie wiedzieli, że już wyszło zarządzanie, iż usługi dla rolników nie podlegają takim zwyczajom opłat.

Tak, były kiedyś zse lata dla młynarzy. Jak je przeżył? Wstyd się przyznać, ale trzeba było pociążyć pieniądze na podatek, bo budowa zabierała dochody. A jak kwitła wtedy burokracja. Do GUS-u trzeba było co miesiąc i kwartał wysyłać statystyczne sprawozdania! Robiło się nawet codziennie zestawienia, a na dołatek obowiązywał śliski okres przechowywania kwestionariuszy. Cały strych był nim zavalony. O określeniach typu „kula” nie ma i co wspominać.

Dziś jest zupełnie inaczej. Młynarstwo przeniesiono z przemysłu do rzemiosła. Podatek wynosi tylko 900 zł, a nie 3800 zł chociaż koszt przemianu jest o połowę droższy. Są ulgi inwestycyjne.

Ale tak naprawdę poczuł się młynarz docenieni jesienią ubiegłego roku, kiedy to zwołano ich na radę, a przedstawiciel PZZ zaproponował przemianę zlecen. No tak, lepsi indywidualni młynarze niż wożenie ziarna do Czechosłowacji. Ale nie wielu skorzystało z propozycji. Trudno pogodzić taką produkcję z usługami dla rolników, trzeba by siła zmieniać. A poza tym przewidziane normy strat dobre są dla dużych młynów, z suszarniami, w małym młynie nie opłaca się taki interes. Cóż, każdy na swój młyn obraca.

ANIELA ŁABANOW

„...małą architekturę zwykle reprezentują: kioski „Ruchu” — czasem stragan z warzywami, no i oczywiście śmietnik i piaskownica”.
Fot. Archiwum



O architektach mówi się różnie. Cieszą się doskonałą opinią w wielu krajach świata, a jednocześnie wiele im mamy do zarzucenia za stan architektury rodzimej, zwłaszcza mieszkaniowej. Osiedla, które powstały w ostatnich latach nie zaspokajają ambicji i potrzeb społeczeństwa ani też nie odpowiadają aspiracjom architektów.

Praktyka dowiodła bowiem, że stawiając obok siebie kilkadziesiąt domów, nie wybuduje się w ten sposób dobrego osiedla. Okazuje się, że osiedle to coś więcej niż kilka bloków z mieszkaniami do spania i oglądania telewizji.

Przecieżtemu mieszkańcowi miasta do życia potrzebne jest tak samo funkcjonalne, dobrze wykonane, zdrowe i słoneczne mieszkanie jak i szkoła, przedszkole, lokale handlowe i usługowe, których budowę pozostawia się zwykle jakoby dla następnych pokoleń.

Rzadkością w nowo zbudowanych osiedlach są apteki, pralnie, jeszcze większa — kawiarnie, bary i jadalnie, a już ewenementem są kluby, nie mówiąc o domach kultury, bibliotekach lub kinach.

Po macoszemu traktowana jest na osiedlach zielen, place do gier i zabaw dla dzieci oraz boiska sportowe, nie docenia się w sposób wystarczający wielkiego przecież problemu, jakim są parkingi. Tzw. małą architekturę zwykle reprezentują: kioski „Ruchu” — czasem stragan z warzywami, no i oczywiście śmietnik i piaskownica.

Budownictwo bez architektury

Układ i forma osiedla — to sprawa architektka. Ale projektując w pracowni podległej przedsiębiorstwu budowlanemu nie ma on żadnych możliwości przeciwstawiania się narzucanym przez wykonawcę rozwiązaniom technologicznym, często najłatwiejszym w budowie, choć wcale nie najlepszym ze względów społecznych.

Dobrym projektem w polu wykonawcy jest ten, który tak ustawi budynek, żeby najwygodniejsza była praca dźwigu, dobry dojazd do transportu elementów itp. Jak potem będzie się ludziom w takim osiedlu mieszać — ten problem staje się co najwyżej drugorzędny.

Włączenie architektów w ten sposób do procesu inwestycyjnego hamuje postęp w projektowaniu współczesnych dobrych rozwiązań, nie mówiąc już o wyizolowaniu i zruty-nizowaniu projektantów, braku twórczych kontaktów z innymi współpracownikami procesu inwestycyjnego i uniemożliwianiu im podejmowania samodzielnych decyzji.

Biura projektów w obecnej przyjętej strukturze organizacyjnej nie reprezentują interesów polskiej architektury, żadne z nich nie ma słowa „architektura” nawet w nazwie. Dominuje w nich traktowanie pracy twórczej i intelektualnej wyłącznie w kategoriach produkcyjno-fian-sowych. Mimo dokonanych w ostatnich latach pewnych reform, system pracy w biurach projektowych preferuje „produkcję” tandety architektonicznej, spychając architektów do wykonywania pracy technicznej, nie wymagającej wcale wyższego wykształcenia architektonicznego. Ewentualne ich twórcze i zawodowe ambicje są po prostu źle widziane, zakłócają bowiem „sprawną produkcję” biura projektowego.

Oceną regresji w architekturze byłaby jednostronna, gdyby źródło tego stanu rzeczy dopatrywano się tylko w istniejących warunkach działalności i organizacji pracy architektów.

Aktualna sytuacja naszej architektury, jej poziom w stosunku do zapotrzebowania społecznego jest również wynikiem wygodnych postaw dużej części środowiska architektów, ich etyki zawodowej i poczucia odpowiedzialności z tytułu pełnienia tego społecznego zawodu. Ktoż bowiem ma się troszczyć o architekturę jak nie sami architekci? Przecież twórcami wielu ograniczających dziś działalność architektoniczną barier organizacyjnych i przepisów byli lub je współtworzyli architekci. Przecież to architekci z wykształcenia pełnią funkcję doradców i urzędników resortowych oraz architektów wojewódzkich i miejskich, którzy zajmują się opiniowaniem i zatwierdzaniem projektów w organach władzy budowlanej.

Zbyt pasywna — wydaje się — pozycję zajmuje Stowarzyszenie Architektów Polskich (SARP), które powinno więcej niż dotychczas uczynić w zakresie dbałości o poziom i prestiż zawodu architekta, oceny twórczości architektonicznej i społecznej postawy architektów.

Dziś pojęcie „architektura” ginie gdzieś w problematyce budownictwa lub też utożsamiane jest z tą dziedziną przemysłu. Rola architekta jako twórcy jest na ogół przemilczana, a słowo „twórczość” w odniesieniu do architektury pojmowane jest nawet w sensie pejoratywnym.

Również architekci jakby przestali wierzyć w powołanie do służenia swoim zawodom przede wszystkim potrzebom ludzi, zgadzając się na ograniczenie swej pracy do działań technicznych i ekonomicznych. Ale jeśli paranie się projektowaniem architektonicznym ma być traktowane jako zawód o charakterze twórczym, to nie może ono być wyłącznie sprawą indywidualna architekta. Nie negując prawa do osobistej wypowiedzi — wiadomo jest, że każda twórczość, a tym bardziej architektoniczna, rodzi się i podnosi swój poziom przy udziale gorącej dyskusji, a nawet krytyki. To co wydaje się osobiste w momencie tworzenia, staje się publiczne po zrealizowaniu. W architekturze ma to szczególne znaczenie, bowiem ta twórczość, jest bardzo kosztowna i jeśli po zrealizowaniu dany obiekt okaże się nieudany nie można go — jak obraz malarzski lub wiersz — zmienić lub nawet zniszczyć. Dlatego też twórczość architektów musi być publicznie oceniana jak najwcześniej i jak najgruntowniej.

Budownictwo określa tylko materialną stronę bytowania człowieka, ale dopiero architektura wyznacza jego poziom kultury, estetyki i wrażliwości na piękno, czyli tych elementów, których tak bardzo brakuje w naszych współczesnych mieszkaniach i osiedlach. Stworzyć je mogą architekci, którzy w tym właśnie celu otrzymali — wykształcenie. Trzeba ich docenić i przywrócić należną im rolę rzeczników potrzeb ludzkich w odnowionym procesie inwestycyjnym.

HENRYK WILK

UCHWAŁA V Zjazdu Białostockiego Towarzystwa Kultury

Białostockie Towarzystwo Kultury oraz sfederowane w nim stowarzyszenia w minioniej kadencji działały w sytuacji pogłębiającego się kryzysu gospodarczego i kryzysu demokracji socjalistycznej. Ogólnokrajowe trudności inwestycyjne dotknęły przede wszystkim infrastrukturę kulturową gmin. W województwie białostockim — mimo katastrofalnych uwarunkowań działalności GOK-ów, klubów „Ruch” i kin wiejskich — działania zmierzające do naprawy sytuacji sprawały się z działań modernizacyjnych z pominięciem zarówno możliwości rewindykacji obiektów na cele kultury, jak i działań inwestycyjnych. Środki inwestycyjne na budowę infrastruktury kulturowej ułożone zostały dodatkowo przez działalność inwestycyjną osób prywatnych, które cenne materiały budowlane i deficytowe moce przerobowe angażowały do budowy dach i luksusowych

willi wypoczynkowych w atrakcyjnych miejscowościach Białostocczyzny i Suwalszczyzny. Praktyka ta pogłębiała zróżnicowanie społeczne narażające ludność wsi i miasteczek na upośledzenie kulturowe, a jednocześnie obrażała socjalistyczne normy sprawiedliwości społecznej.

V Zjazd BTK apeluje do Najwyższej Izby Kontroli o dokładne zbadanie tego stanu rzeczy, a jednocześnie — celem uniknięcia rozbiórki obiektów wypoczynkowych, co miało miejsce m.in. w woj. piotrkowskim i suwalskim — apeluje do władz i poczuciu odpowiedzialności ich — tam, gdzie istnieją takie możliwości — na cele kulturalne. Sadzimy, że w ten sposób uchronione zostaną dla dobra społecznego nakłady już poniesione, choć pierwotnym przeznaczeniem tych nakładów nie było dobro społeczne.

V Zjazd BTK zobowiązuje Zarząd BTK do zainicjowania prac nad sporządzeniem ekspertyzy ustalającej stopień i poprawność realizacji „Programu rozwoju kultury w województwie białostockim do roku 1990”. Zjazd uważa, iż realizację tego zadania należy zlecić wyspecjalizowanej komórce Ośrodka Badań Naukowych.

Zgodnie ze statutem określonymi celami BTK — Zarząd wykonując ustalenia V Zjazdu, będzie egzekwował od administracji kulturowej obowiązek przedstawiania systematycznych, bieżących informacji o realizacji podstawowych zadań w rzeczywistości kulturalnej miasta i województwa białostockiego.

Zjazd zwraca uwagę na niepokojące zaniedbania walorów przyrodniczych i świadectw historii w województwie białostockim, a szczególnie obiektów zabytkowych Choroszczy, Drohiczyzna i Supraśla oraz na konieczność pożądanego nadzoru nad ochroną walorów Białowieży i Tykocina.

Zjazd zobowiązuje Zarząd do przesłania zgłoszeń i wniosków związanych ze stanem kultury w środowiskach robotniczych, a wnioski z tej

Zjazd BTK — zgodnie ze swoimi statutowymi uprawnieniami — domaga się od władz administracyjnych województwa (województwo białostockie i Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego) definitywnego i zgodnego z prawdą wyjaśnienia dotychczasowych działań na rzecz budowy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, w terminie miesięcznym od Zjazdu. Jednocześnie po raz kolejny wnioskuję o wprowadzenie budowy Książnicy Podlaskiej (wielofunkcyjnej biblioteki naukowej) do planu inwestycyjnego w latach 1981—1985.

BTK i sfederowane w nim towarzystwa postulują przyznanie im prawa do zgłaszania interpelacji — w kwestiach dotyczących kultury — na sesjach rad narodowych, plenarnych posiedzeniach instancji partyjnych i stronnictw politycznych. Zarząd BTK wystąpi w tej kwestii do Prezydium WRN w Białymstoku, do Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku oraz prezydów stronnictw politycznych.

Zjazd BTK domaga się przestrzegania zasady zawartej w „Programie rozwoju kultury w woj. białostockim”, który to dokument posiada rangę Uchwały WRN, orzekającej, iż nagrody wojewody białostockiego i przewodniczącego WRN, odznaczenia i odznaki przyznawane za dokonania twórcze w sferze kultury i działalność kulturalną, winny być bezwzględnie konsultowane z czynnikiem społecznym działającym w sferze kultury, jakim jest BTK.

Zjazd zwraca uwagę na niepokojącą stagnację stanu środowisk twórczych, przedstawiającą się w szczególności w zahamowaniu rozwoju ilościowego tych środowisk.

Zjazd widzi niezbędną konieczność wpisania na stałe w krajobraz życia społeczno-kulturalnego Białostocczyzny wybitnego człowieka urodzonego w Białymstoku — Ludwika Zamenhofa. Winni jesteśmy pamięć twórcy międzynarodowego języka pomocniczego — esperanto. Wniósł on bowiem do światowej cywilizacji ponadczasowe wartości zawarte w idei pokojowego współdziałania narodów. Stała ekspozycja w Muzeum Historycznym — Oddziale Muzeum Okręgowego, wydawnictwa pocztówkowe i albumy oraz moralne i finansowe wsparcie poczynił Polskiego Związku Esperantystów — Oddział w Białymstoku stanowiąby formy prac popularyzatorskich w tym zakresie.

V Zjazd BTK wita z nadzieją dokonujący się w całym kraju proces odnowy, określony przez VI Plenum KC PZPR i wyraża przekonanie, że także w województwie białostockim obejmie on wszystkie obszary rzeczywistości społecznej i gospodarczej. Zjazd traktuje poprawny przebieg tego procesu, jako najlepszą gwarancję ustalenia przyjętych na V Zjeździe.

JERZY SIWAK

ciąg dalszy ze str. 3

kreśla „po partnersku”. Wszyscy na się. Inaczej po prostu nikt się z „Solidarnością” nie liczy. Ani w zakładzie — na przykład propozycja kompromisu, ani w Białymstoku — sprawa biuletynu, ani w kraju.

— Problem wolnych sobót — to sondażowy balon. Próba włączenia społeczeństwa w korzyść wyschłej już rzeki dawnych schematów i praktyk. A my jesteśmy przeciwni takiemu działaniu. Patriotyzmu nie trzeba nam uczyć. Wszak to robotnicy, nie rząd, zapoczątkowali odnowę, o czym niestety, np. Dziennik Telewizyjny już zdążył zapomnieć. I to my staraliśmy się o jak najszybszą realizację umowy społecznej, o realizację postulatów, którym nie mogą odmówić słuszności nawet ci, którzy dzisiaj opieszale usuwają z drogi przeszkody do wprowadzenia potrzebnych zmian. I przestałmy

się wreszcie straszyć, bo zaczyna to zakrawać na celowe działanie w stylu — chcieliście, no to macie.

— Trudno było podjąć decyzję o niepracowaniu. Świadomość społeczna wymagała aby ciężar tej decyzji każdy wziął na siebie. Dlatego napisaliśmy tylko, że uważamy, iż soboty są wolne i uzasadniliśmy dlaczego. Decyzję pozostawiliśmy każdemu z osobna. Wiem, że w takiej sytuacji ludzie pragnęli komfortu załatwienia za nich. To był dla „Solidarności” papierek lakmusowy. Przybrał barwy oczekiwane, ale obawiam się, że trzeba będzie pomimo braku odpowiedzi na nasze pismo w sprawie kompromisu podjąć działania, które pozwo-

liłyby dowiedzieć, iż wolne soboty i plan w parze iść mogą i by ludzie nie musieli więcej szarpać się z sumieniem.

Piwoński jest mistrzem „obraczkowych” na cienkoprodnej. Kiedyś był kierownikiem zmiany, teraz jest z pow-

stuszną decyzją, ale jestem z „Solidarności” i to zobowiązuje. Nie ulega wątpliwości, że protest był potrzebny i to natychmiast. Nie wiem czy akurat ta forma była najbardziej odpowiednia, ale wiem na pewno, że nie była najgorsza i że musiano się z nią liczyć.

— Pamiętam — kiedy po

rotom mistrzem. Mówi się, że nie ma odpowiedniego wykształcenia, ale na zastępstwo za kierownika to go biorą.

Dziś wypłata i Piwoński ma mało czasu. Wchodził też nowy gatunek przedzwy. Trzeba „ustawić” maszynę. Wreszcie chwila spokoju. Ale i tak do kantorka ciągle ktoś zagląda.

— Nie byłam całkiem przekonana, że to jest

strajkach już Gdańsk ruszył po podpisaniu porozumień, zaczął się strajk u nas. Strajk, który był tu już niepotrzebny. Postanowiliśmy wówczas pracować.

— Dziś wypłata i Piwoński ma mało czasu. Wchodził też nowy gatunek przedzwy. Trzeba „ustawić” maszynę. Wreszcie chwila spokoju. Ale i tak do kantorka ciągle ktoś zagląda.

IMPAS

JACEK GRÜN

CHMIEL.



NA RYSUNKU: fragment zabytkowej zabudowy ulicy Armii Czerwonej w Sejnach.

Ocalić od zapomnienia

Stare i nowe pejzaże miasteczek

Wśród wielu aspektów złożonego problemu, jakim jest zabudowa i przebudowa miast, na czołowe miejsce wysuwa się sprawa zachowania ich indywidualnego charakteru urbanistycznego - architektonicznego, ukształtowanego często na przestrzeni wielu wieków.

W artykule 5 Ustawy z 15 lutego 1962 r. o ochronie dóbr kultury i muzeów m. in. czytamy, że przedmiotem ochrony są: „...działa budownictwa, urbanistyki i architektury, niezależnie od ich stanu zachowania, jak i historyczne założenia urba-

nistyczne miast i osiedli, parki i ogrody dekoracyjne...”.

Rzeczywistość jest jednak inna. „Uporządkowana” w ostatnich latach zabudowa zabytkowych fragmentów miast, choćby Supraśla, Drohiczyńska, Bielska Podlaskiego, Siemiatycz, a także wielu innych historycznych miejscowości w regionie północno-wschodnim, wywołuje raczej smutną refleksję, bowiem przy uzupełnianiu zabudowy starych ulic i rynków, niewiele lub ułamek przejmowano się zachowaniem ich dawnego, specyficznego sty-

lu architektonicznego i skali zabudowy.

Dziś krajobraz miast, jednostek osadniczych kształtują kanciaste, przeważnie typowe „wille” oraz wielokompleksowe bloki mieszkalne. To uciążliwe budownictwo - mimo, że przyczynia się do poprawy warunków mieszkaniowych - daje niepożądane skutki: przedłuża życie miasteczka, tworząc przed jego twarzą barierę zniszczonego, nieprzystosowanego do potrzeb i potrzebujących, a także do potrzeb i potrzebujących.

Błędy popełnione w zagospodarowaniu zabytkowych miasteczek często

próbują się usprawiedliwić odwołującymi się do trudności ekonomicznych, do konieczności wykorzystania terenów zabudowanych, do konieczności budowania 5-kondygnacyjnych budynków w miastach, w których nie ma możliwości budowania 3-kondygnacyjnych. Ale istnieją w tym względzie przepisy, które w sposób jasny i konkretny określają zasady zabudowy.

Nie zdarzyło się jednak, aby z tej możliwości przy zabudowie i przebudowie białostockich, łomżyńskich i suwalskich miasteczek kiedykolwiek skorzystano. Zresztą błędy popełnia się nadal, mimo, że wprowadzono przepisy nowe, bardziej sprzyjające właściwemu kształtowaniu zabudowy nowej w sąsiedztwie zabytkowej.

Zharmonizowanie zabudowy współczesnej ze starą nie jest rzeczą łatwą, bowiem wymaga to większego wysiłku, koncepcyjnego i budowlanego niż na przykład przy projektowaniu i realizacji osiedla w pustym polu.

Dlatego rozstrzygnięcie tych problemów powinno - wydaje się - być dokonywane w drodze ogłaszania konkursów na projekty urbanistyczne - architektoniczne zabytkowych fragmentów miast, a potem w realizacji poprzez konsekwentne przestrzeganie wybranych przez kompetentnych fachowców rozwiązań.

Jest to jedyna szansa uratowania indywidualnego charakteru historycznych miasteczek, bo jak widać z praktyki, w kilka lat ulice i place wszystkich miast, miejscowości będą do siebie podobne jak kropla do kropli. A wtedy ich indywidualnego charakteru architektonicznego i przestrzennego, twórczego i przetrwałego przez wiele pokoleń nie da się odtworzyć już nigdy.

Tekst i rys. HENRYK WILK

RELAKS



Wielokrotnie pisałem o tzw. czarnodrukach i nowodrukach, emitowanych przez Ministerstwo Łączności. Zajmowałem w tej sprawie jednoznacznie krytyczne stanowisko. Czarnodruki i nowodruki ukazują się w ograniczonych nakładach i w zasadzie są niedostępne dla większości polskich filatelistów. Wywołuje to słusze rozgoryczenie filatelistów i wyrządza ogromne szkody polskiej filatelii. Domagałem się, aby Polski Związek Filatelistów zdecydowanie stanął w obronie polskich zbieraczy.

Dziś mogę poinformować Czytelników, że Zarząd Główny PZF na ostatnim plenarnym posiedzeniu wreszcie wypowiedział się w tej drażliwej sprawie. Polityka emisyjna Ministerstwa Łączności spotkała się na Plenum PZF z ostrą krytyką. W podjętej uchwale ZG PZF domaga się:

• nakłady emisji znaczków powinny zabezpieczać przynajmniej po jednej jednostce potrzeby wszystkich

zrzeszonych członków PZF oraz potrzeby CHZ „Ars Polona”. Dotyczy to także wszelkiego rodzaju wydań specjalnych w postaci czarnodruków i nowodruków itp.

• każdego roku powinna ukazać się emisja lub wydanie specjalne przeznaczone wyłącznie dla członków PZF, które stanowiłoby rodzaj uprzywilejowania ośób zrzeszonych i popierających czynnie działalność

faktycznych nakładach. Natomiast PZF na 120-180 tys. członków otrzymał tylko po 5 tys. sztuk czarnodruków „Montreal I”, „Montreal II” i „60 lat PKOl”, po 1.950 sztuk nowodruków „Mundial 78” i 1.979 sztuk „Moskwa 80”. To zestawienie liczb mówi samo za siebie.

Dodajmy jeszcze, że często nowodruki i czarnodruki ukazywały się w dużych ilościach wcześniej na tzw. giełdach filatelistycznych za-

nim otrzymał je dla swych członków PZF. Z jakich źródeł przeciekają na giełdę? Sądzę, że warto to wyjaśnić i podać do publicznej wiadomości. Nic dziwnego, że wydania specjalne były przedmiotem spekulacji. Cenny nowodruk „Moskwa 80” np. w Katowicach sięgał 4 tysiące złotych!

Wydaje się, że tym praktykom należy położyć kres. Czy nie można - wzorem poczt niektórych państw - ogłaszać wcześniej subskrypcji na wydania specjalne? Moim zdaniem, również filatelisci nie zrzeszeni w PZF powinni mieć możliwość ich nabycia z legalnych źródeł.

KOLEKCJONER

Czarnodruki i nowodruki

PZF, a tą drogą - również działalność Ministerstwa Łączności w zakresie propagandy znaczków polskich. W tym wypadku powinny być zabezpieczone potrzeby eksportowe;

• Ministerstwo Łączności powinno zadbać, aby ustalone nakłady nie były przekraczane, a wydania specjalne nie rozprowadzane wcześniej niż otrzyma je PZF.

I tu Czytelnikom należą się słowa komentarza. Na czym polegały ograniczone nakłady czarnodruków i nowodruków? Jak wiadomo, ukazywały się one od 1973 r. Ministerstwo Łączności oficjalnie nie informowało o ich



NA ZDJĘCIU: Zagłowce na znaczkach portugalskich. Fot. A. Zdrodowski

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Stawiani przez lata na baczność, długo nie pozwolą innym stanąć na „spocznij”.

Niektórym, by doznać orgazmu, wystarczy poglądzić się po pierśi pełnej medali i orderów.

Pochodnie zgazowane przez podmuch historii, nie mogą płonąć ponownie.

Status popychadła historii nigdy nie będzie odpowiadał narodowi, który sam innych popychał ku lepszymu.

Prominent bez ikry: oddaje stółek walkowerem.

Niektórym brak własnego oblicza nie przeszkadza bynajmniej w podkreśnianiu swojej fotogeniczności.

Casus chwałebny: lud bierze władców w swoje władanie.

Nobilitacja typu bał maskowy: żywe buble człowiecze w maskach ze znakiem „Q”.

Szczególna dbałość o ochronę środowiska: zachowanie lasu rąk uniesionych w górę euforii.

Najgorzej, gdy byle stupałka chce regulować ruch na wielkich magistratach historii.

Despoci są pewni swojej niezbędności: gdyby nie oni, to i sprawa wolności nie byłaby tak wyeksponowana.

Witaminizowani ignoranci: karmieni witaminą naszej pobłażliwości.

Najdroższe miasta świata

Amerykańskie czasopismo turystyczne ogłosiło ostatnio listę najdroższych miast świata - chodzi tu o wysokość kosztów utrzymania, mieszkania, przeciętne koszty ubrania i publicznych środków lokomocji.

Najdroższym miastem świata jest stolica Szwecji Sztokholm. Dalej idą w kolejności: Oslo, Bruksela, Genewa, Kopenhaga, Haga, Paryż i Wiedeń.

Na temat tej listy smętne rozważania snują Austriacy. Wiedeński Kurier pisze, aby się nie sugerować tą listą. Sztokholm jest wprawdzie najdroższym, ale robotnicy szwedzcy zarabiają dwa razy tyle ile ich koledzy w Austrii, a przecież ceny nie są u nich dwa razy większe. (M.M.)

moda

Młodzieżowy płaszczyk i kostium z lusem na cieplejsze dni zimy - modele z popularnego w radzieckiej stolicy Domu Mody Moskwiczanka. CAF - TASS

CAF - TASS



Do „Polskich Nagrań” można mieć wiele zastrzeżeń, ale jedno trzeba tej firmie przyznać: dba o swoich klientów rozmiłowanych w jazzie. Wprawdzie płyty ukażą się często z dużym opóźnieniem, jednakże są i to cieszy. Również bardzo późno ukazał się long play nagrany w czasie festiwalu „Jazz Jamboree” w 1979 r., na którym występują trzy zespoły: amerykański „Scott Hamilton Group”, szwedzki „Eje Thelin Group” oraz włoski „Gianni Basso Quartet”. I jak to się dzieje zwykle przy okazji podobnych wydarzeń, jest tu trochę doskonałej muzyki i trochę zlej, jakby firma płytowa postanowiła nie rozpuszczać słuchaczy.

Scott Hamilton, saksofonista amerykański (bardzo młody, w 1979 r. zwyciężył w ankiecie krytyków cenionego pisma „Down Beat” w kategorii „talent z przyszłością na szersze uznanie”, co mówi samo za siebie. Gra on jazz jak najbardziej klasyczny, jego miękki, ciepły, lekko wibrujący

ton przypomina szkołę Colemanowi Hawkinsowi i całego szeregu zainspirowanych przez niego saksofonistów. Na płycie nagrano dwie interesujące kompozycje: „The Man I Love” Gershwin i „Struttin’ With Some Barbecue” Armstronga. Trzeba jednocześnie powiedzieć, iż pozostałych siedmiu instrumentalistów z grupy Hamiltona również prezentuje wysoki poziom, czerstwą w okcie. Istnieją na takich samych, jak i leader, prawach. Każdy z nich ma swoje długie partie solowe, co w zespołach prowadzonych przez jakiegoś gwiazdę jest rzadkością.

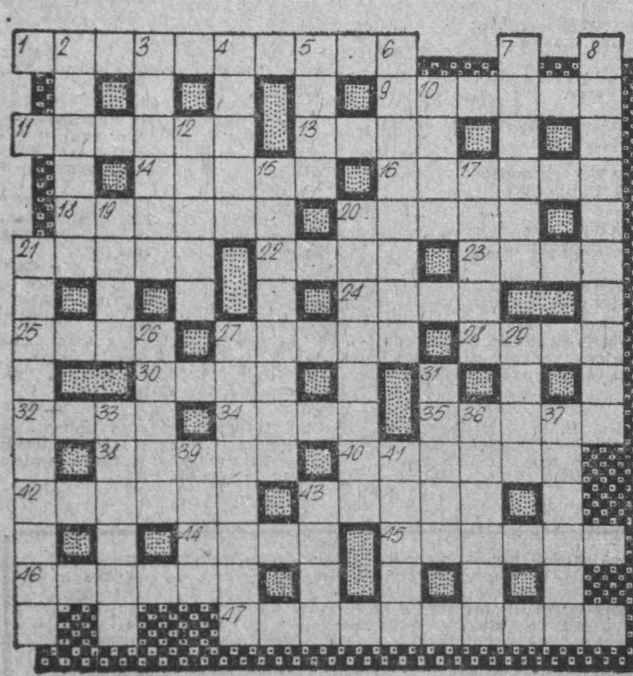
Najbardziej zaś prezentuje się tutaj zespół szwedzkiego puźonisty, jednego z najlepszych w Europie, który jednak okazał się lepszym instrumentalistą niż leaderem. Jego muzyka to również mainstream, ale bardziej nowoczesny. Podstawowa wada tej formacji to chłód bijący z całej muzyki. Grupa nie udało się nadać swojej twórczości tak potrzebnej ognia i swingu. Warto dodać, iż z Thelinem grał polski kontrabasista Bronisław Suchanek. I też nie pomogło.

JACEK GRUN



Dzisiaj w TV w cyklu „Lista obecności satyryków”: Ryszard Marek Gronski. Występują: Ewa Dalkowska, Krystyna Sienkiewicz, Ewa Szykuńska, Piotr Fronczewski, Ryszard Marek Gronski, Bogdan Łazuka, Jan Pietrzak, Wojciech Pszoniak.

NA ZDJĘCIU: Piotr Fronczewski, Jan Pietrzak, Bogdan Łazuka. — CAF — Cezary Cokolowski



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) lampka fluorescencyjna, 9) nieruchoma część maszyn elektrycznych, 13) reba stółkowodna, 15) cztery światła, 17) edukacja, 18) rozrost, rozkwit, 19) jacyś udo z tulowiem, 20) turecki gońca rządowy, 21) polityk, 22) zwierzę, 23) jednostka monetarna Arabii Saudyjskiej, 24) dźwięk naczynie w kształcie ściegłego stołka, 25) przyrządy albo Abrahama, 26) państwo bezdane jednemu z głównych producentówropy naftowej w świecie, 27) wiano, 28) dywizja polska, 29) wiano, 30) bog, 31) miłość, 32) zieleń, 33) przyrząd mierniczy, 34) wschodnia część Wysp Marshalla, 35) cesarz, 36) kłopot, 37) przypisywanie podpalenia Rzymu, 38) roślina oleista, 39) szalony Indian Ameryki Północnej, 40) budynek gospodarski, 41) np. pies, 42) rodzaj flauszu, 43) przegrat, 44) wioślnik, 45) przepo-

wiada przyszłość na podstawie układu gwiazd, 7) większa niż bycie, 8) akord złożony z prymy, tercji i kwinty, 10) królewski fotel, 12) „widzi” w ciemności, 14) piasek wodny, 16) ostry zakręt na stożku górskim, 19) cena roslina parkowa i żywoptowa, 20) zbiornik na farbę w maszynach drukarskich, 21) buchallera, ale bardziej swojsko, 26) przepływa przez Łomżę, 27) śpiewający Jędrzej, 28) papierzy urzędowe, 31) rodzaj tkaniny, 32) część wielkiej Erytarii, 33) zubożenie, 37) zaliczka na poczet należności, 38) jest biała, czarna i żółta, 41) na niebie przed wschodem lub po zachodzie słońca, 42) kawałek tkaniny odciety pod kątem ostrym w stosunku do nitki.

HELLES

FF-felieton faktu

W Sejnach odbył się głośny strajk uczniów Zespołu Szkół Rolniczych. Strajkującym chodziło m. in. o to, żeby nie naprawiać kierownika warsztatów podczas zajęć praktycznych, a jeżeli już, to nych do kierowniczego jednoladości ze składek uczniowskich. Uczniowie rozumieją, że co oznacza termin - zajęcia praktyczne, ale uważają, że kierownik przesadził.

W Białostockim przedszkolu nr 26 przy ul. Proletariackiej 21 „starszaki” odmówili przystąpienia do konsumpcji śniadania. Na ponowne wezwanie, już w obecności kierowniczki, „starszaki” oznajmiły wyrażnie, że strajkują. W żłobkach na razie spokój.

SKR w Krynicy biegała o spektakl Białostockiego Teatru Lalek w ramach noworocznych imprez dla dzieci. Teatr odmówił, ale do czasu, bowiem propozycja SKR, że do normalnej opłaty za spektakl na wyjazd, okazała się propozycją nie do odrzucenia. W Krynicy rozważa się możliwość sprowadzenia Opery Poznańskiej w zamian za karton proszku do prania.

W województwie suwalskim zainwentaryzowano już 209 nielegalnych dach, wybudowanych głównie w latach 1970-80. Do ciękawych przypadków zalicza się posesję z własną asfaltową drogą dojazdową z okolic Suchoj Rzeki, oraz inwestycję z re-

jonu Przewięzi, dla której posadowienia wycięto 4 ary Puszczy Augustowskiej. W ostatnim kwartale obserwuje się wyraźny spadek zainteresowania rekreacją.

Edward Rafalowski ze wsi Kolonia Zdzia w woj. białostockim wspomina na łamach „Gromady”. „W zeszłym roku w naszej gminie gościł Edward Gierke. Odbył spotkanie z rolnikami. Cóż to był za dialog władzy z największą grupą zawodową - mieszkańcami wsi! Przez cały tydzień trwano tych wszystkich rolników, którzy mieli zadać pytanie lub wystąpić w dyskusji. Codziennie po 7-8 godzin przebywaliśmy w komitecie, a tam towarzysze z Białogostu nas uświadamiali co i jak trzeba. Szlifowali nas zdaniem po zdaniu. Wiele osób widzieliśmy na co dzień, wżnowo samochodami. Wytykano to nam, wśmiewano i słusznie, bo jacy my tam lordowie.

Cóż to był za teatr! Każdy usiadł tam, gdzie mu wyznaczono i żadnego innego słowa nie bąknął niż te „co trzeba”. Natomiast w przededniu wizyty dzień i noc wożono do naszej GS wieńce, cement i materiały budowlane. Nie tylko z sąsiednich, lecz nawet dalszych, wiegól np. przetrzynano z Olecka. Jakże koszty, jakie marnotrawstwo i ile śmiechu uczyniła ta wizyta. A przecież była to bądź co bądź wizyta na najwyższym szczeblu - przed rokiem za ledwie.”

A było to w roku sześćdziesiątym 1980.

Tytuł tygodnia: LICZY SIĘ KAŻDA SWINIA - „Robotnik Rolny”.